

# Kochanowski, J. K.

---

## Zadania historjografii polskiej

---

Przegląd Historyczny 22, 203-222

---

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## REFERATY.

1. *J. K. KOCHANOWSKI.*

---

### Zadania historjografji polskiej <sup>1)</sup>).

---

Z odmetu faktów, przekazanych przez przeszłość najodleglejszą potomności, wylaniają się jakby dwie zasadnicze koleje dziejów. Pierwszą z nich — prądziejową — wypływającą z najgłębszej starożytności rodzaju ludzkiego, cechuje powszechnie a nadewszystko koczownicstwo; drugą, odwidlającą się z pierwszej, znacznie rozwojowo wyższą, a chronologicznie naogół późniejszą, charakteryzuje osiadłość.

Po dziś dzień jeszcze, gdy spojrzymy baczniej na Europę — przeszłość jej i terażniejszość — stwierdzimy, że obie te koleje dziejów trwają nieprzerwanie. Gdy jednak pierwsza zapada się stopniowo, w kierunku od Wschodu ku Zachodowi, w otchłań niebytu, druga staje się coraz wyłącześniejszą i panującą.

Skorobyśmy też, odpowiednio do tej przesłanki, zechcieli usystematyzować gałęzie istniejącej dziś wiedzy, zajmującej się ludzkością, to do pierwszej grupy, związanej z pierwszą z pomienionych kolei, wypadałoby zaliczyć archeo- oraz etnologję i łączące się z niemi najbliższe działy nauki, do drugiej zaś historję i najbliższe jej rozgałęzienia.

Podobnie jednak, jak obie pomienione koleje trwają po dziś dzień w życiu bez przerwy, z tym jedynie zastrzeżeniem, że pierwsza

---

<sup>1)</sup> Wykład wstępny, wygłoszony dnia 14 października 1919 r. w Uniwersytecie Warszawskim.

z nich — koczownictwo — ustępuje stopniowo miejsca drugiej w toku rozwoju, tak też i obie grupy wiedzy, o których wspominałem, łączą się i splatają wzajemnie w pewnych kierunkach w jedną nierozzerwalną całość.

Arcyważnym jest wobec tego pytanie, na czym polega różnica istotna między obu pomienionymi kolejami, oraz grupami zjawisk. By zaś na nie odpowiedzieć, należy zapytać przedewszystkim, jakie jest ich źródło wspólne.

Jest nim najniwątpliwiej — człowiek, rozważany indywidualnie i zbiorowo: całość sił jego żywotnych, przejawiających się w życiu i tworzących zespół zjawisk dziejowych.

Człowiek, rozważany somatycznie, wchodzi w zakres antropologii — historii naturalnej swego gatunku — a wraz z nią, w zakres nauk przyrodniczych; rozważany zaś psychologicznie, należy w zasadzie do zakresu, o który nam tu chodzi.

Jest to, ogólnie biorąc, zakres humanistyki, będącej w znaczeniu najszerszym ramami, w których mieszczą się zjawiska, poruszone tu na wstępie.

Źródłem ich jest psychika ludzka; to też, powracając do wyrażonego wyżej pytania, na czym polega różnica istotna między pomienionymi kolejami i grupami zjawisk, trzeba powiedzieć, że polega ona na różnym — tu i tam — stosunku człowieka do otoczenia.

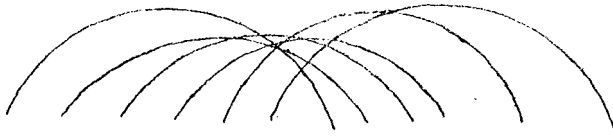
Koczownictwo nacechowane jest w zasadzie pochłanianiem darów natury przez człowieka; osiadłość zaś — ich przez niego pomnażaniem.

Teżą i antyteżą będzie tu przeto *minimum* i *maximum* wysiłku człowieka, a syntezą — pracą ludzką, wypełniająca dzieje ludzkości dorobkiem człowieczeństwa.

Rozwija się ono w pochodzie od parazytyzmu ku twórczości, rozwój ten zaś pociąga za sobą przeobrażenia w całości tego stosunku, jaki zachodzi między światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka, t. j. między innymi a w pierwszym rzędzie — między jednostką ludzką a grupą i odwrotnie.

W sferze tej tkwi właściwie klucz dziejów historycznych ludzkości, przyczym trzeba dodać, iż na tle całości pomienionego stosunku zarysowują się w każdej dobie i w każdym środowisku stany minione, obecne i przyszłe: gmatwanina różnych u różnych ludzi stopni rozwoju, sprawiająca, że t. zw. duch czasu, za nim zaś treść istotna danej doby dziejowej, zawartej w określonych ramach chronologicznych, nie panuje nigdy niepodzielnie w życiu; to ostatnie

przedstawia się bowiem zawsze i wszędzie, jako zwał ząbających się o siebie okresów:



Historja, określana rozmaicie przez badaczy, ma za przedmiot — dzieje człowieczeństwa, jako tej zawartej w gatunku ludzkim siły, która, ulegając — jak wszystko — powszechnym prawom rozwoju, kryje w sobie zasób zdolności swoistych, wpływających na kształtowanie się bytu ludzkości.

Tak przynajmniej pojmuję rolę człowieka w dziejach odznaczający się wiarą w siebie umysł zachodnio-europejski — w przeciwstawieniu do hołdujących fatalizmowi umysłów bliższego a zwłaszcza najbliższego nam Wschodu.

Iżby odpowiedzieć na pytanie, który z obu tych gatunków umysłowości wyższy jest, a który niższy, który z nich więcej, a który mniej zdziałać może w kierunku oddziaływania na świat w życiu i w dziejach, starczy, na tle bijących w oczy faktów, przytoczyć słowa pisarza francuskiego — D u h e m'a:

*„La démonstration n'est jamais source de certitude: toute assurance de la vérité nous vient du bon sens“.*

Na pojęcie człowieczeństwa i tworzonej przez nie atmosfery, towarzyszącej mu w dziejach, a zwanej cywilizacją, zwykliśmy spoglądać z punktu widzenia pewnego szablonu, uzależniając sąd nasz o ich wartości od stopnia pokrewieństwa danych zjawisk ze światem klasycznym, lub wtórnymi jego placówkami historycznymi.

A tymczasem człowieczeństwo — wyraz ludzki wszelkiego podniebia — zdolne jest rodzić się i rozwijać samoistnie poza szablonem, tworząc materiał historyczny naprzekór powziętym z góry doktrynom.

Jakkolwiek Polsce nie brakło nigdy związku z klasycyzmem; jakkolwiek pokrewieństwo jej istotne z wyżynami jego duszy bliższe bywało nieraz, niż np. Niemiec i naogół ludów Północy, to jednak w dobie pogromu politycznego dawnego państwa Piastów i Jagiellonów, wytworzyło się w świecie mniemanie, jakoby Polska dalszą była od świątyń cywilizacji, niż narody inne.

Tkwiał w tym — pomijając wybitną oryginalność kulturalną Polski — błąd podwójny. Po pierwsze bowiem związek nasz historyczny

ze źródłami cywilizacji powszechnej nie ulegał nigdy rozerwaniu; powtóre zaś — co ważniejsza może — swoisty typ polski, tworzący istotę narodu, był zawsze głębi tych źródeł, na mocy bogactw swych przyrodzonych, bardziej niż wiele innych pokrewny.

A jednak, choć pryska już poniekąd uwłaczająca zarówno nam, iak światu, legenda o rzekomej niezdolności Polski do pełni życia historycznego, to wynikiem sugestji, zrodzonej przez tę legendę, jest po dziś dzień, a może jeszcze i na długo, kanon, dyktujący nam zestawianie zawsze, wszędzie i we wszystkim, Polski z Zachodem i mierzenie jej jego miarą, nie zaś, jakby to czynił na miejscu naszym, a na swój użytek, każdy cywilizowany naród inny, świadomy pełni swych praw człowieczych — świata zewnętrznego z Polską i ocena jego wartości wedle jej ideałów.

Przyczynia się do tego okoliczność, że rozwój metod badania naukowego w historii przypadł na okres naszej niewoli, która uzależniła nietylko byt nasz polityczny i powszedni, ale nieraz i sam tok myśli naszej — od cudzoziemców.

Przeciw więzom tym podnieść się dziś winien protest z głębin tkwiącego w nas, a skazanego przez obcych na zagładę, pierwiastku nieśmiertelności narodu.

Skoro bowiem rozejrzemy się w świecie zjawisk, musimy stwierdzić, że źródłem wszelkich poczynañ ludzkich — tworzywa dziejów, znaczonego rozmaitością krajów, ludów i pokoleń, jest psychika człowieka: stosunek wewnętrznego jego świata do świata zewnętrznego — rodzaj i stopień twórczej jego woli w stosunku do życia.

To też należałoby może powiedzieć, że rozumiemy niedość ściśle, twierząc, iż to co jest lub będzie, rozwija się tylko na podstawie tego, co było.

Jest tak tylko poniekąd; w istocie bowiem wszystko —byłe, obecne i przyszłe — płynie ze źródła przyczyn zasadniczych: ze źródła, którym w historii jest jaknajoczywiściej, obok wpływów środowiska geograficznego, grunt psychiczny danego czy danych narodów — grunt, będący z jednej strony wyrazem pełni oddziaływania natury na człowieka w toku niezliczonych od prawieków aż po dziś dzień wędrówek jego, krzyżowań się i pokoleń; z drugiej zaś — siłą, której wszelkie fakty historyczne są tylko stającą się wciąż materjalizacją dziejową, jako siły tej u z e w n ę t r z n i e n i e m.

To też co do t. zw. łańcucha przyczyn i skutków, sięgającego w istocie rzeczy niezmierną ilością swych ogniw w zawrotne otchłanie czasu i związanych z nim tajemnic rozwoju, odbitego w psychice danego człowieka, czy jego grupy, a ocenianego po dziś dzień w historii na podstawie paru, kilku, czy bodaj kilkunastu ostatnich

ogniw, w całości; co do łańcucha tego, a raczej, jak widzimy, nikłego jego fragmentu, trzeba powiedzieć, że go się w stosunku do głębi zadań badawczych przecenia wielokrotnie i wielorako w obliczu zapoznanego powszechnie źródła głównego faktów dziejowych — psychiki człowieka i psychiki narodów, jako karty odwiecznej, jedynej w swoim rodzaju i niezastąpionej, bo wypełnionej skróttem pełnych ich dziejów.

Psychika ludzka, zawierająca w sobie ów skrót nieoceniony, to jakby — sięgając tu po porównanie — gatunek drzewa i związane z nim siły potencjonalne jego rozwoju, gdy dostrzegane na tle faktów przyczyny i skutki, to tylko jakby uzewnętrznione nieliczne fazy kolejne danego procesu ewolucyjnego.

Jakiż jednak zachodzi stosunek między badaniem, t. j. oświetleniem krytycznem źródła, ściśle już biorąc historycznego, stwierdzającego dany fakt dziejowy, a pojętym właściwie, t. j. psychologicznie, zadaniem historii, jako pogłębianej wciąż wykładni przeszłości?

Sądzę, że nie inny niż ten, jaki wiąże technikę ze sztuką, analizę z syntezą, a szczegól dociekania z pełnią umysłu człowieka.

Wszelkie — najpoważniejsze nawet źródło dziejowe — jest bowiem martwą a fragmentaryczną wydzieliną życia — życia, które historia winnaby pojmować jaknajgłębiej, by mózż je *lege artis* na kartach swoich odtwarzać; winnaby, o ile ma wznieść się do wyżyn nauki, panującej nad przedmiotem swego dociekania aż do stopnia wiedzy twórczej, o której Auguste Comte z całą słusnością powiedział:

— „*Savoir c'est prévoir!*“

Bo — iżby coś przewidzieć, a — pomijając utylitaryzm takiego punktu widzenia — dać przez to dowód niezbity, że myśl ludzka i siła niezależnych od człowieka faktów, t. j. człowiek, oraz natura i jej prawa, są w danym przypadku z sobą zgodne — trzeba to, o czym się wyrokuje, znać możliwie do gruntu, czyli — здаwać sobie sprawę z elementów istotnych tych czynników, które składają się na dane zjawisko, czy daną sferę zjawisk. Innemi słowy — aby mówić poważnie o zjawiskach życia — trzeba znać życie.

A jest ono przecież w pełni swej zawisłe ściśle nietylko od środowiska, związanego z daną dołą, ale również i od przeżyć, zawartych w przeszłości odchłannej, a zaklętych w dziedziczności, z której wylania się stosunek człowieka do świata: rdzeń nietylko świadomości jego, ale i podświadomości, a wraz z nim całość myśli jego i porywów, wreszcie zaś czynów, zarówno indywidualnych jak zbiorowych.

Oto—psychologia i wartość jej dla historii.

Bez psychologii niema historii, jak bez natury niema nauk przyrodniczych, badających—życie.

Na takim właśnie poziomie bezpośredniego badania życia, stoją t. zw. nauki ścisłe. Jak mniemam—nietylko, a przynajmniej nie głównie dlatego, że, jak to zauważył był Ludwik Gumpłowicz, astronom nie stawia sobie pytania, czy księżyc, wstępując między słońce a ziemię, zasługuje na pochwałę, czy na naganę, a niema historyka, któryby nie czuł się powołanym do wydawania sądu o słusznym czy niesłusznym postąpieniu danego króla czy ministra — lecz poprostu dlatego, że badacz ścisły styka się bezpośrednio z przedmiotem swych badań, gdy historyk, poprzestając wielokrotnie na martwych, nieraz wręcz nieudolnych przekazach życia, a zapoznając wyraz jego podstawowy — psychologję zjawisk badanych—wchodzi w stosunek nader tylko pośredni z życiem, którego ma być badaczem: staje się jakby botanikiem, studjującym roślinę na podstawie rysunków i to nieraz rysunków nader nieudolnych.

To też, zapytawszy np., jak orjentowała się dotąd myśl historyczna—w epokowych, olbrzymich wydarzeniach współczesnych nam przewrotów, należałoby uderzyć się w piersi, przyznając się do ciężkich błędów, które spowodowało z jednej strony zapoznawanie psychologii narodów, z drugiej zaś związany z luką tą ściśle materializm dziejowy, przypisujący wtórnym warunkom zewnętrznym, kojarzonym przez ekonomję, statystykę i politykę w jedną przytłaczającą całość, — znaczenie nietylko doniosłe, ale wręcz wyłączone w kształtowaniu się bytu ludów, zawisłego w gruncie rzeczy od właściwych im czynników psychologicznych.

Bo przedmiotem zasadniczym— jak gdyby organizmem, studjowanym przez historję — winna być przedewszystkim psychika narodów. I tutaj to—*salvo jure* introspekcji psychologicznej—historyk uczyć się od przyrodników może i powinien ścisłości odpowiedniej analizy naukowej—niby biologji psychologicznej w swym dociekanju. Prózne jest bowiem dążenie do oceny, możliwie wyczerpującej, dziejów narodów — oceny, do której winna zmierzać historja — wyłącznie na podstawie dotychczasowych historycznych o nich danych.

Te ostatnie mogą li tylko stać się przyczynkiem, mniej lub bardziej cennym, do zgłębienia przedmiotu zasadniczego, podobnie jak przeżycia żaby w słoju, są tylko przyczynkiem dla badającego ją i jej gatunek, biologa.

Jeżeli ktoś wątpił o roli czynników psychologicznych w historii, to Wielka Wojna—jej przebieg i wyniki—mogła i powinna była roz-

prosić wszelkie na ten temat wątpliwości, podkreślając jednocześnie fakt uderzający, jak dalece wpływ zmaterializowanej umysłowości niemieckiej zaciążył nad nami.

A fakt ten łączy się z czymś więcej jeszcze w dziedzinie historii.

Oto, zapoznanie psychologii narodów, o której Niemiec typowy powiedziałby arogancko a naiwnie:

— „*Ah! Die sogenannten Völkerseelen meinen Sie!*“—zapoznanie pełni człowieczeństwa w dziejach, pociągnęło za sobą z konieczności zaniechanie niemal zupełne pierwiastku syntetycznego w opracowaniach historycznych, na rzecz wyłączności analizy. Dla typowego Niemca wszelkie odrębności narodowe są bowiem tylko niższymi szczeblami niemieckości, jako ideału rozwoju powszechnego, i niczym więcej; nie zasługują przeto właściwie, jego zdaniem, na prawo sądzenia o sobie i o innych.

A tymczasem synteza—to pomost między wyrozumowanym pojęciem o rzeczy, a jej odczuciem; nie jest też ona bynajmniej, jak pohopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem.

Przeciwnie. Jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania: jest przystosowanym do człowieka usystematyzowaniem wiedzy, jest kontrolą dokonanych a programem zamierzonych jej zdobyczy—jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk.

To też wszechwładna dzisiaj analiza, wprzężona w rydwan materializmu historycznego, nie jest zdolna zastąpić koncepcji syntetycznych żadną miarą, podobnie, jak najmisterniejsze nawet wywody metodologiczne, przeciwne w danym przypadku prawdzie, nie zburzą zdrowego sensu, na którym opiera się stosunek normalny człowieka do rzeczy.

Rozprawia się, i to wielokroć razy aż nazbyt wiele, o metodzie historycznej. Jest ona niewątpliwie, jako przeniesiona z dziedziny nauk ścisłych na niwę historii, sumienna i analityczna dociekania, nabytkiem dla nauki niezbędnym, pierwszorzędnej wagi i ceny—podobnie jak we wszelkim rozumowaniu—wzmocniony doświadczeniem zdrowy rozsądek, uwzględniający jaknajrozleglejszą całość czynników, warunkujących taką czy inną istotę i postać rzeczy, ocenianych przez człowieka.

Ale chodzi właśnie o to, iżby metoda we wszelakich swych zastosowaniach była tylko sobą, t. j., iżby była narzędziem badania, a nie jego celem: aby, zbudowana z erudycji i rozsądku, nie gwałciła ani pierwszej, ani drugiej; aby nie usiłowała



zastąpić należącego do życia przedmiotu swych dociekań, żywego, arcysyntetycznego w istocie obrazu przeszłości, martwością własnej analizy; innemi słowy — by nie zastępowała ożywionego duchem organizmu dziejów — bezdusznym skalpelem.

To też, z punktu widzenia powagi naukowej zadań istotnych dziejopisarstwa, pewne spory metodologiczne zakrawają niekiedy na walkę z wiatrakami — na kazuistykę pustą, bo bezprzedmiotową, na scholarstwo w obliczu zasadniczych pytań historycznych.

Przeciwnie temu, szersze a głębsze ujmowanie zjawisk dziejowych pod kątem syntezy, jest o wiele bardziej potrzebą umysłu polskiego, aniżeli właściwe Niemcom i przez nich na gruncie naszym szczepione, gubienie się, tak często bezpłodne, w analitycznej kazuistyce metodologicznej.

A błędnym jest, zaiste, mniemanie, jakoby nie pierwsza, lecz druga z tych „metod,“ prowadziła do wyników „ściślych.“

Nie należy bowiem zapominać, że jakkolwiek — np. w astronomji — ściśły rachunek matematyczny jest oczywiście wskazany, to jednak nie on sam, lecz koncepcja zasadnicza danej tezy — zgodność jej podstawowa z całością przesłanek ogólnych: synteza, nie zaś sama tylko analiza, stanowi przedewszystkim o zwycięstwie lub o przegranej.

I nasuwa się tu uwadze naszej jedno jeszcze zagadnienie, wynikające — co do roli metod badania — z zestawienia historji z filozofją.

Oto — filozofja, będąca właściwie, w znaczeniu ogólnym, syntetyzowaniem stosunku człowieka do rzeczy, jest dzisiaj w rzeczywistości nauką, ogarniającą wszystko to, co nie stało się jeszcze przedmiotem wyodrębnionych z niej nauk innych.

Ograniczenie to, raczej formalne niż istotne, zakresu filozofji, nie przeszkadza jednak twórczym umysłom filozoficznym powracać do założenia pierwotnego w ogarnianiu całości zjawisk, dla umysłów tych dostępnych, bez względu na to, czy kategorie tych zjawisk zostały już na rzecz różnych gałęzi nauki z filozofji ściślej wyodrębnione, czy też nie.

I filozofja, jako *corona scientiarum*, pozostaje mimo to, a może dlatego właśnie — sobą.

Otóż — historja jest w położeniu podobnym. Metoda — metodą, specjalności — specjalnościami, ale ponad niemi góruje zawsze i wszędzie potrzeba nieokiełznana umysłu ludzkiego, iżby historja nie przedstawiała być — sobą: wiedzą, która umożliwia, na podstawie udoskonalanej wciąż wykładni przeszłości, poznawanie genezy, a wraz z nią i istoty dalszego rozwoju.

To też, podobnie jak kropli wody niepodobna badać poza jej żywiołem, tak i zadanie rdzenne historji nie da się nigdy i nigdzie w obliczu powagi wiedzy zbyć fragmentaryzowaniem życia.

Dlatego popełniający nieraz rażące błędy metodyczne Lelewel, nie przestanie być ani na chwilę Fidjaszem w stosunku do krawców historji, wywiązujących się jak najpoprawniej, na oko, ze szczegółowych badań drobiazgowych — podobnie jak Fidjaszem nie przestanie być, mylący się pono tu i owdzie w rachunkach swoich, Kopernik, gdy go zestawimy z arcy-poprawnym rachmistrzem sklepowym.

Jednym słowem — historyk winien być przede wszystkim, a w najwyższym rozumieniu tego wyrazu: humanistą, wiernym hasłu Terencjusza:

— „*Homo sum, humani nil a me alienum esse puto*“.

A czyliż główni mistrzowie nasi w metodach dzisiejszych dociekania historycznego — Niemcy, i to przeważnie Niemcy, na tle własnego swego narodu drugorzędni, zasłużyli sobie istotnie w świecie na miano humanistów?

Nie sędzę, iżby tak było rzeczywiście.

Ich najdoskonalsza nawet, z pomienionego punktu widzenia, metoda naukowa analityczna (innej właściwie nie znamy), tak się bowiem ma do twórczości naukowej, jako owocu szczytów poznawania, jak — technika do sztuki.

„*L'essentiel est de mettre chacun à sa place*“. Nie należy przeceniać teorii w stosunku do praktyki, ani ustalonych już, rzekomo na zawsze, sposobów badania życia, w stosunku do życia i sądzić, że to, co się zowie w danej chwili metodą badania historycznego, jest w badaniu tym narzędziem uniwersalnym i niezniszczalnym. Bo choć duszą tej metody jest pożądanę ze wszechmiar dążenie do ścisłości, to jednak dążeń takich i ich postaci może, a nawet powinno być bardzo wiele i bardzo rozmaitych.

Jakże to bowiem t. zw. ścisłość przedstawia się na tle historji?

Oto, trzeba stwierdzić przede wszystkim, że, podobnie jak nie arytmetyka, lecz raczej algebra nadaje się do określania i rozwiązywania zagadnień wyższego rzędu, tak raczej sztuka, a w niej to, co nazywamy intuicją, najniewątpliwiej zaś — psychologja, są w zakresie poznawania historycznego kluczem o wiele sprawniejszym, aniżeli kombinacja erudycji, na ogół dzisiaj bardziej pamięciowo-rzeczowej, niż myślowej, z logiką, zwana powszechnie metodą, jako ustalonym już, rzekomo wszechstronnie, narzędziem badań.

To też nie ulega wątpliwości, że przecenianie takiej „metody,” służącej właściwie, bo najprzeważnie, jeśli nie wyłącznie, sa-

mej tylko analizie i wywyższanie jej bezwzględne ponad wszystko inne, jest ujemnym dla poznawania wynikiem przewagi scholarskiej myśli niemieckiej nad wszelką inną.

Można i należy odczuwać i pojmować wartość metod analitycznych, ale nie wolno zatracać przytym sensu ludzkiego w ustosunkowywaniu roli analizy i jej metod do roli wartości innych, choćby nawet subiektywnych. Tymczasem dzieje się aż nazbyt często inaczej.

Niepodobna też, zaiste, ogarnąć wszystkich tych spustoszeń, jakie powoduje w nauce historii zapoznanie prawdy życia, a cóż dopiero w historii—naszej.

Wobec naporu, obcego duchowi naszemu materjalizmu, stoimy dzisiaj w wielu już punktach na rumowiskach myśli własnej — tam, gdzie powinnyby ona panować niepodzielnie.

Z otchłani czasu i rozwoju, co w ramach jego się dokonał, wynieśliśmy bowiem związek nierozzerwalny jaźni naszej [z własnym jej podniebieniem—głębię sfery podświadomej odczuwania, uwiecznionej myślą, niby soczewką swoistą patrzenia na świat—soczewką od obcych mniej lub bardziej różną, dla swoich przystępną, bliską, bo pokrewną.

Leży w tym czar i tajemnica siły, wiążącej jednostki w zespół narodu, a leży też i obowiązek, z potęgi nakazów wewnętrznych płynący, by naukę — sferę wysiłków zbiorowych myśli — stać było nietylko na trafiający wszędzie i do wszystkich obiektywizm kosmopolityczny, będący wyrazem naturalnym przynależności człowieka do ludzkości, ale i na subiektywizm narodowy — wyraz nie mniej przyrodzony swoistego odczuwania zjawisk, danemu podniebieniu i ludzkiemu jego zespołowi najbliższych.

Naturaliści byliby może skłonni dostrzegać w nakazie podobnym syntezy historycznej uchybienie ideałowi prawdy... Jest jednak wręcz przeciwnie: hasło moralne, zespolone w dociekaniu humanistycznym z odpowiednią, t. j. obiektywną metodą analityczną badań, może służyć jedynie pogłębieniu psychologicznemu poznawania. Nauka posiada prawo niezaprzeczone pośpieszania w pierwszym szeregu tych, co przenikać pragną rzeczy istotne w ludzkości, mimo to, czy może dlatego właśnie, że głos najdonioślejszy mieć tu powinna dusza narodu.

A tymczasem — poza wszczepianiem wrogiej nam politycznie, a przeciwnej psychologicznie, ideologii cudzoziemskiej w umysły nasze, sam udział bezpośredni cudzoziemców w wykładni przeszłości Polski, przedstawia się dzisiaj wręcz zastraszająco.

Pozwolę sobie przytoczyć tu dla przykładu zbadane bliżej przemennie czterolecie 1903—1907 r. w zakresie biblijografji historycznej.

Ogólna wytwórczość dziejopisarska nasza i nas dotycząca, wahała się w czteroleciu tym między 385 a 556 numerami biblijograficznymi rocznie.

Dotyczy ona przeszłości dawnej Rzeczypospolitej, odnosząc się przeto w znacznej mierze do tych jej części składowych, które pod względem etnograficznym, a niekiedy i historycznym, wchodziły mniej lub bardziej w zakres dziejów późniejszych państw rozbiorowych: Austrii, Prus i Rosji.

Jest przeto rzeczą nader zrozumiałą, że historycy rosyjscy i niemieccy zainteresowali się żywo przeszłością owych ziem, należących niegdyś do dawnego, a wchodzących już, lub mających wejść do powstającego dziś państwa polskiego.

Uważamy tu jednak za pożądane scharakteryzować w obrazie statystycznym ich udział w dziejopisarstwie polskim, zaznaczając z góry, że Niemcy jęli się przeważnie uprawy naszych Wieków Średnich, a Rosjanie — epoki nowożytnej, t. j. okresów, w których przeszłość ich własnych państw i narodów stykała się stosunkowo najbliżej z dziejami dawnej Polski.

Byłoby — jak zobaczymy — rzeczą wręcz niezbędną, dziś zaś zewszecmiar dla dalszej przyszłości naszego dziejopisarstwa kategorycznie wskazaną, nie dać sobie wytrącić z rąk przez cudzoziemców tej roli panującej, jaką posiadaliśmy doniedawna jeszcze pod względem dziejopisarskim w stosunku do przeszłości Rzeczypospolitej.

I tutaj to sprawa syntezy — potrzeba wyższych wzlotów myśli historycznej polskiej, staje się nie tylko *pium desiderium* ideologii akademickiej, ale wręcz nakazem gospodarczym, niezbędnym dla zabezpieczenia własnego naszego „ja“ dziejowego od infiltracji prac obcych, życiowo najczęściej niechętnych nam, stronnicych i wrogich, a pod względem naukowym obniżających nieraz poziom wiedzy, bo aż nazbyt często fałszywych.

W obliczu tego stanu rzeczy, w jakim obecnie sprawy te się znajdują, nie ilość już, lecz jeszcze jakoś prac naukowych może przynieść nam w przyszłości ocalenie, skoro zważymy, że — jak wspomniałem — w liczbie dzieł historycznych cudzoziemców o Polsce znajdujemy mało stosunkowo studjów o poziomie wyższym.

Pod względem statystycznym natomiast, rzecz przedstawia się o wiele gorzej.

Rzuca się to zwłaszcza w oczy w sposób znamieny w zakresie dziejów nowożytnych, t. j. doby, w której Rzeczpospolita stawała się stopniowo łupem sąsiadów.

Udział cudzoziemców w studjach nad wiekiem XVII i XVIII wyraża się tu w olbrzymim odsetku 58% i 52%!

Dalej kroczy wiek X (50%); cała zaś serja ogniw groźnego tego łańcucha przedstawia się w sposób wysoce znamieny, jak następuje:

Krytyka źródeł 62%, dzieje nowożytne kościoła 51%, wydawnictwa źródeł średniowiecznych 45 $\frac{1}{2}$ %, historia wieku XV 44%, opisy bibliotek i archiwów 43 $\frac{2}{3}$ %, dzieje wieku XIV 42 $\frac{1}{3}$ %, XIII i XVI-go po 40%, nowożytna historia prawa i instytucji społecznych 38%, historia wieku XII 37 $\frac{1}{2}$ %, XIX 32%, heraldyka 31 $\frac{3}{4}$ %, dzieje miast 31 $\frac{1}{2}$ %, prehistorja 29%, dzieje nowożytne szkół i cywilizacji 26 $\frac{1}{2}$ %, archeologia 25 $\frac{1}{2}$ %, numizmatyka 24 $\frac{1}{2}$ %, publikacje źródeł z zakresu doby nowożytnej 24%, geografja historyczna i dzieje osadnictwa 20%, dzieje średniowieczne kultury i szkolnictwa 20%, historia prawa i instytucji w Wiekach Średnich 17%, sfragistyka 15%, historia sztuki 12 $\frac{1}{2}$ %, dzieje średniowieczne Kościoła 12% i na koniec — co charakterystyczna — czasy potęgi Bolesławów, wiek XI, tylko 10%.

Tak przedstawia się obraz — jeden z ostatnich — udziału cudzoziemców w dziejopisarstwie polskim. Jeżeli też z jednej strony możemy się tu jeszcze pocieszać wyższą naogół wartością naukową prac polskich, to z drugiej niepodobna nam zamykać oczu na to jawne niebezpieczeństwo, jakie nam ze strony sąsiadów grozi.

Podnieśliśmy tu wyższą stosunkowo pod względem naukowym wartość prac polskich nad cudzoziemskimi w dziedzinie historii naszej.

Jeżeli z jednej strony okoliczność ta czyni rolę dziejopisarską cudzoziemców w stosunku do nas, z punktu widzenia cywilizacji naszej tym bardziej niebezpieczną, to z drugiej tkwi w niej przesłanka niezaprzeczonej słusznej otuchy i nadziei, że wobec zmienionych dziś na naszą korzyść warunków położenia ogólnego, nie tylko będziemy mogli, ale i będziemy zdolni stać się z czasem w dziedzinie dziejopisarstwa na chlubę naszą, oraz na pożytek nasz i świata, gospodarzami niepodzielnymi pod własną strzechą.

Na wstępie do tej jasnej ery winniśmy jednak zdać sobie sprawę i do głębi przejąć się zasadą, że grożące nam niebezpieczeństwo, osłabione na szczęście nieudolnością przyrodzoną cudzoziemców w zakresie głębszej oceny rzeczy polskich, nie minęło jeszcze. — a minąć może naprawdę wtedy dopiero, kiedy w wyrokowaniu o przeszłości naszej i o nas, przyjdzie do głosu decydującego przed aeropagiem zarówno naszym, jak obcym — zarówno Polski, jak świata — myśl polska, jako źródło jedynie miarodajne, bo naturalne, sądów o Polsce.

Tylko bowiem dzieje narodów umarłych, lub barbarzyńskich osądzone są w ostatniej instancji przez obcych: tylko o narodach

takich obca, często wroga im myśl, feruje wyrok ostateczny przed ludzkością.

Inna była zawsze i jest rola narodów żywych, cywilizowanych; te nietylko panowały i panują nad wyrokami świata o sobie, ale urabiały i urabiają nietylko dla swoich, lecz w znacznej mierze i dla obcych, ów sąd cywilizacyjny.

A teraz, skoro — bez względu nawet na stronę formalną przytoczonych przez nas danych statystycznych, obciążających, jeśli nie wyłącznie to przedewszystkim, dobę średniowieczną na niekorzyść naszą — rzucimy okiem na całość dziejów Polski i zapytamy z punktu widzenia głębszej ich treści, gdzie leży teren, najbardziej przez cudzoziemców zagrożony, to znowu Średniowiecze Polski, i to z nader wielu względów, pierwsze zgłosi się do apelu, poczynając od samych swych podstaw naukowych, bo — pomijając już literaturę — od najdawniejszych swych źródeł dziejowych, pochodzących jak wiadomo, z obcej, przeważnie wrogiej nam ręki.

Tymczasem średniowieczne dzieje Polski, mające tu stanowić przedmiot specjalny wykładów moich, uważać należy za ów okres, w którym naród nasz, najmniej stosunkowo na wpływy zewnętrzne wystawiony, był jeszcze najbardziej, t. j. w stopniu wyższym, niż kiedykolwiekbądź w historii — sobą.

Stwierdza to z jednej strony — wbrew zwodniczym pozorom źródłowym — logika rzeczy, wykazująca wszędzie po świecie, że okres historyczny najdawniejszy jest bez wyjątku dla każdego narodu okresem najbardziej swoistym jego dziejów, jeśli nie pod względem politycznym zewnętrznym, to wewnętrznym; z drugiej zaś stwierdza to rdzennie rodzima postać rzeczy w Polsce późnego Średniowiecza, będąca naturalnym ciągiem dalszym bezpośredniej przeszłości kraju.

To też jaknajczystsza polskość pierwotnych, historycznych dziejów naszych, może być kwestjonowana jedynie w świetle interpretacji formalnej źródeł najdawniejszych, które zawdzięczamy, jak wiadomo, wyłącznie cudzoziemcom. W istocie bowiem dzieje te stanowią klasyczny okres narodowy historii naszej.

Z tego to względu, jak również z innych jeszcze powodów, okres ten, niesłusznie lekceważony przez wielu, winien być dla historyka polskości, bodaj czy nie najważniejszym.

Na jego tle — w świetle interpretacji logicznej i psychologicznej zjawisk dziejowych — rysują się bowiem w kształtach wyraźnych linie struktury narodu, społeczeństwa i państwa — linie architektoniki rdzennej jego jaźni, zatarte nieraz lub zagmatwane na tle czasów późniejszych przez sploty obfite zjawisk wtórnych, wysuwa-

jących się i wysuwanych na plan pierwszy, choć zasadniczo podrzędnych.

Śmiem twierdzić, że poczucie tego stanu rzeczy byłoby u nas powszechnie panującym, przynajmniej w sferach naukowych i światłych, gdyby nie przemoc sugestji ze strony wrogich nam ideowo, a nieraz i politycznie, cudzoziemskich metod badania z jednej, szablonowych zaś, historyczno-prawniczych, z drugiej strony.

Winienem powiedzenie to wyjaśnić.

Oto — jeśli chodzi o stronę zasadniczo-formalną metod badania naukowego: o ich fundament, składający się z logiki i erudycji, to metoda winna być oczywiście, zawsze i wszędzie, tylko jedna.

Na to zgoda. Wszelako zgoda ta nie wyjaśnia jeszcze rzeczy do głębi, albowiem zarówno przesłanki wnioskowania logicznego, jak zakres erudycji, nie będącej nigdy i nigdzie wszechwiedzą, nietylko mogą być, lecz są i muszą być różne — zależnie od sposobu podstawowego ujęcia przedmiotu.

Jest to bowiem faktem niewątpliwym, że różne narody reagują rozmaicie na dane zagadnienia: że różnaitość ta, płynąca z okoliczności, iż pewnych ludzi uderza przedewszystkim pewna strona zjawisk, a innych inna — jest próbą i dowodem odmienności psychik narodowych, ujawniającej się wszędzie tam, gdzie chodzi o głębsze ujęcie przedmiotu — gdzie powszechny objektivizm kosmopolityczny jest narzędziem zbyt grubym, by ująć subtelności, a za niemi i odrębność zjawisk, pozornie, t. j. zzewnątrz jednolitych, choć wewnątrz, t. j. istotnie odmiennych.

Niepodobna też dziwić się, że przy najlepszej nawet woli, człowiek obcy nie jest w stanie ocenić należycie rzeczy sobie obcych — że przeto powszechna metoda naukowa w historii, formalnie jednolita, winna być tu i ówdzie odpowiednio indywidualizowana: że pewne odległości mierzyć można i należy łańcuchem mierniczym, inne milimetrem, a nawet mikronem.

Szablon — użyteczny lub konieczny w wielu przypadkach, nie wyczerpuje bowiem i nie może wyczerpywać — wszystkich.

W uwagach tych mieści się wyjaśnienie zarzutu, jaki postawiłem przed chwilą przytłaczającym historję, zwłaszcza naszą wewnętrzną, metodom historyczno-prawniczym.

Są one bowiem w dziejopisarstwie najbardziej może typowym a grubym szablonem. Jeśli też zadaniem historii jest, wedle trafnych słów Ranke'go, odpowiedź na pytanie:

— „*Wie es eigentlich gewesen?*“ —

to zaprawdę zadanie metod historyczno-prawniczych określić by tu można nieraz powiedzeniem:

„*Wie es eigentlich sein sollte!*“

A historii nietylko wcale nie chodzi o to, co, kiedy i jak być było powinno, lecz — podobnie, jak wedle słusznej uwagi Ludwika Gumpłowicza chemik nie pyta o to, czy azot dobrze czyni, nie łącząc się z wodorem, tak i historyk, jako przedstawiciel nauki, nie może należeć do żadnego obozu, a sztandar jego — „nauka — nie jest stroną wojującą, lecz tylko jakby stacją, z górnego punktu obserwacyjnego badającą ruchy stron walczących. Jej celem nie jest zwycięstwo, lecz — poznanie“.

\*

\*

\*

Oto — jakie ścielą się przed nami zadania i cele; przedewszystkim atoli winniśmy stwierdzić, że leżą one tam, gdzie do głosu przyjść może i powinna myśl polska, jako źródło sądu naukowego o nas samych.

Sądy takie, z pokładów własnego ducha narodowego poczęte, Francuzów, Anglików, Włochów czy Niemców o Francji, Anglii, Włoszech, czy o Niemczech, uważaliśmy zawsze i uważamy nietylko za uprawnione, ale za główne i najbardziej, jeśli nie jedynie, dla świata cywilizowanego miarodajne.

I niedość na tym. Uważaliśmy ich i uważamy za uprawnionych do ferowania wyroków o innych, nie wyłączając naszego narodu.

Czas już — dzisiaj zwłaszcza — po temu wielki, iżbyśmy, prawiąc tyle o miejscu Polski w szeregu pierwszych w świecie narodów, wyciągnęli stąd wniosek odpowiedni i należne nam, oczekujące nas stanowisko zajęli naprawdę.

Marzona synteza, nie czekając na bezduszną, tak często fałszywą mozaikę encyklopedyczną, mającą wyłonić się kiedyś z przeorania pługiem analizy całości dziejów naszych przez, lub pod wpływem wrogich nam umysłowości obcych, przyjdzie wtedy sama, jako wyraz pełnej, własnej a bezpośredniej świadomości naszej w stosunku do siebie samych i do świata.

Bezstronna rzekomo naukowość obca, służąca nam za wzór, każała nam bowiem nieraz wypaczać sąd o rzeczach w imię fałszywego obiektywizmu.

Jeżeli na niwie dziejów nowożytnych dotyczyło to przeważnie szczegółów, to w dziedzinie Wieków Średnich przeniosło się już na sposób zasadniczy ujmowania — że przytoczę tu tyl-



ko kolonizację niemiecką — całych grup doniosłych zjawisk historycznych.

Ograniczoność, szczupłość i lakonizm, a często wyraźna w stosunku do Polski niechęć literackich źródeł średniowiecznych, wzmagają po dziś dzień tę okoliczność. Już jednak pora, aby ją osłabić, aby fałszywe, opierane na wrogiej nam, nie mającej nic wspólnego z pełnią czasów minionych, kazuistyce, zwanej nieraz metodyczną interpretacją źródeł, odpierać odpowiednią, rdzennie polską, opartą bodajby na logicznym wnioskowaniu wstecznym, koncepcją istotnej treści dziejowej wieków i pokoleń.

A koncepcja taka wzmocni nie tylko własny nasz grunt naukowy: przyniesie ona w plonie i coś więcej. Oto, przez pogłębienie na gruncie naszym prawdy dziejowej, wzmoże ją i gdzieindziej.

Wykaże mianowicie, że przez przysięgłe podporządkowywanie szablonom historycznym odrębności dziejowych narodów, uboży się dotkliwie koncepcję naukową obrazu podstaw zasadniczych rozwoju powszechnego.

Wykaże np. do jakiego stopnia przekazana niemal całkowicie przez historję etnologji doba koczownicza ludów kojarzy się z dołą osiadłości narodów wykaże, jak dalece zapoznawanie antytez rozwojowych, jak powyższe, utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia zarówno psychologiczne, jak związane z niem ściśle realne pojmowanie dziejów; stwierdzi, że okoliczność ta urąga niejednokrotnie hermeneutyce historycznej, a obojętność dla psychologji dziejów (której uprawa narzuca się wręcz Polakowi z tytułu wymarzonych po temu warunków geograficzno-historycznych międzybiegunowego w stosunku do Wschodu i Zachodu, położenia kraju jego i narodu) nie powinna i nie może być tolerowana.

I powstanie jasna konieczność łączności historji z socjologją, a obu tych gałęzi wiedzy z tkwiącą po dziś dzień *in nuce* psychologją narodów — o wiele zaprawdę donioślejszą dla naukowych wyników badania, od mniej lub bardziej zręcznej interpretacji drugo i trzeciorzędnych szczegółów dziejowych, zaklętych w nierozwiązalnych niekiedy łamigłówkach obcych nam tekstów źródłowych.

Hołdujące wyłączności analizy przecenianie szczegółów takich, trąci bowiem najciemniejszą stroną scholarstwa tam, gdzie panować winna przede wszystkim życiowość, jako nić, wiążąca przeszłość człowieka nie z jego wydaliniami, lecz z człowiekiem samym, jako pełnym twórczym dziejów, których odbiciem możliwie najwierniejszym może być tylko uwzględniające pełnię życia — syntetyzowanie zjawisk.

Na polu tym jest, zaprawdę, do zrobienia bardzo wiele; to też, uprawa jego jest stokroć ważniejsza, niż wiążący się z nią istotnie wprawdzie, lecz prowadzony, jak dotąd, powierzchownie, spór o masę ludzką (Marx) i o bohaterów (Carlyle).

Wieki Średnie, klasyczna, jak w dziecku, era antytez, jako zrab wiążadeł zasadniczych rozwoju, tętniących pełnią niesfałszowanej jeszcze przez komplikację zjawisk wtórnych bezpośredniości życia dziejowego, to właśnie teren, bodaj najodpowiedniejszy dla dociekań, dotyczących zagadnień najbardziej podstawowych, związanych zarówno z każdym narodem poszczególnym, jak z ludzkością.

To też odrazu, w związku z powyższym, cisną się tu na myśl pewne uwagi co do nas samych.

Z jednej strony niektórzy, ubolewając nad t. zw. „błędami“ Polski w dobie Napoleońskiej, wytykają jej też same „błędy“ w roku 1915; z drugiej — inni podkreślają w r. 1919 — na tle stosunku dziejowego Polski do Litwy — tożsamość słusznych racji, wiążących oba te kraje w datach tak od siebie odległych, jak lata: 1386, 1569 i 1919.

Mimo to zarówno jedni jak drudzy zdają się w wywodach swoich lekceważyć fakt prosty a jasny, że wszystkie owe „tożsamości“ t. zw. „racji“ i t. zw. „błędów“, płynęły, płyną i płynąć będą z tożsamości zasadniczej środowiska i narodu, że, przeważające tu czynnik czasu, warunki rozwoju, były i są w stosunku do otaczającego nas świata mniej więcej jednakie, a psychika Polaków, pomijając drobne stosunkowo odchylenia, powodowane w ciągu stuleci przez wpływy obce, — jest niemniej jednaka, bo jeden był, jest i będzie dany naród!

Powiadają dalej niektórzy, że przyjdą, ba! że nadchodzą już czasy bez tradycji. Dodaćby tu może należało: czasy bez świadomości tradycji, bo w gruncie rzeczy syn, bardzo podobny do ojca, będzie nim, choćby nawet o pochodzeniu swoim nie wiedział. W zasadzie okoliczności nie zmieniają bowiem ani człowieka ani narodu, lecz wykazują, jakim jest ów człowiek, czy ów naród. Oczywiście — *salvo jure* kataklizmów wyjątkowych, zdolnych zniweczyć dane zjawisko psycho-dziejowe w całości lub w części, psychika narodu jest jednak wykładnikiem czynników tak długotrwałych a potężnych, że ze strony gromów dziejowych spotkać może ją raczej zagłada niż zmiana.

To też z wagi psychiki narodu wynika nakaz stanowczy, iżbyśmy źródła obce o Polsce (a z nich to składa się niemal wyłącznie całość pierwotnych o nas świadectw) — traktowali z wysoką

ogłędnością co do właściwego ich znaczenia i sensu, przekładając bodajby — tam gdzie to możliwe — pośrednią, *ex post*, retrospekcję własną, nad bezpośrednią, współczesną danym faktom, introspekcję obcą, skierowaną do nas.

Rola wyjątkowo wybitna Niemców—ludzi w stosunku do Polski wręcz antypodycznych — w dziejopisarstwie naszym, zwłaszcza dotyczącym Wieków Średnich, jest nader niebezpieczna. Plusy naukowe ich działalności na tym polu nie równoważą bowiem towarzyszących im wielostronnie minusów. W Niemczech wprawdzie podniósł był najgłośniej profesor lipski, Karol Lamprecht, przed ćwierćwieczem, wagę i doniosłość studjów psychologicznych w historii; utworzył tam nawet rodzaj szkoły, ale poczynania jego przebrzmiały naogół bez trwalszego echa. Istota głoszonych przez Lamprechta teorii nie wykroczyła właściwie poza szranki, zakreślone już przez Taine'a. Działalność najpotężniejszych nawet jednostek zależna jest od podstaw tej kultury, wśród jakich przychodzi im żyć i działać; wpływowi temu (= czas i środowisko Taine'a) podlegają bardziej jeszcze jednostki przeciętne; badania rozwoju wewnętrznego gromad ludzkich stanowią dźwignię najważniejszą w dobywaniu prawdy dziejowej.

Oto zasady podstawowe nauki Lamprechta, nie wybiegającej poza fakty i pojęcia jaknajogólniej rozpowszechnione. Inne jego twierdzenia i hipotezy, snute na temat „kollektywizmu,“ czy — jak go później nazwał— „uniwersalizmu,“ „heterogonji skutków,“ „stanów socjalno-psychicznych sił tłumu,“ „djapazonów epok“ i t. p., są tak zawile i subiektywne, że nie mogły znaleźć liczniejszych zwolenników.

Podobnie przedstawia się i bilans naukowy ucznia szkół niemieckich, historyka-ekonomisty czeskiego, Lippert'a, którego teorie antiheroistyczne, hołdujące materjalizmowi historycznemu, starał się przystosować do dziejów Polski, przed laty blisko dwudziestu, Kazimierz Gorzycki w swoim „Zarysie społecznej historii państwa polskiego“ (Warszawa, 1901).

Nie lepiej przedstawia się również sprawa stosowania bezwzględnego socjologii do historii. To też trzeba zaznaczyć, że chybiły ostatnimi czasy wszelkie naogół próby mechanistycznego ujmowania życia. Zgadza się to z narzucającą się nam definicją cywilizacji Zachodniej, wśród jakiej przychodzi nam żyć i działać. Oto, nie godzi się ona z bezwzględnym podporządkowaniem człowieka i jego dziejów znanym skądinąd prawom natury; przeciwnie, człowiek przedstawia się tu, na piastującym go łonie przyrody, jako świadomy

współtwórcą swych dziejów. Tkwi w tym zarazem przesłanka potężnej roli jednostki w historii: roli, kłócej się z teorią przewagi bezwzględnej masy ludzkiej nad jednostką, a dziejów społecznych nad politycznymi. Bo też prawda leży w pośrodku, a wraz z nią narzuca się zasada indywidualizacji badanych zjawisk i stosowanych do nich metod dociekania.

Metody niemieckie, rzekomo, bo najczęściej pozornie tylko obiektywne, ubożą niesłychanie zakres pojmowania istoty i treści samego tworzywa dziejów.

Na gruzach syntezy zbudowały one rzekomo doskonałe dzieło analizy, jakgdyby doskonałość nie pozorna, lecz rzeczywista ostatej, mogła gdziekolwiekby przeczyć pierwszej, jakgdyby wywód najmisterniejszy twierdzenia, że  $2 \times 2 = 3$  lub 5, mógł zabić zdrowe poczucie logiczne czwórki!

Rozściela się tu przed nami pole olbrzymie rewizji własnej przeszłości naszej *sub specie* nas samych, choćby to narazie kłócić się miało z ustalonym już co do nas, przez wrogich nam cudzoziemców, t. zw. „objektywizmem“ sądów o Polsce. Gdybyśmy bowiem nawet pominęli wrogość jego założeń, to dopatrzeć się w nim musimy, w obliczu głębszych zagadnień życiowo-dziejowych, nielada ignorancji. Cudzoziemcy odznaczają się nią powszechnie w stosunku do nas, to też plonem ich „objektywizmu“ jest tu właściwie a conajwyżej — p o d s u m o w y w a n i e cech rozwojowych powszechnych, a przeto częściowo i naszych, pod kątem widzenia własnego ich szablonu, zdolnego chwycić cechy najbardziej z e w n ę t r z n e przedmiotu, którego właściwy punkt ciężkości, kierunku, sensu i siły rozwoju, leży w niedostrzegalnych dla takiego objektywizmu cechach wewnętrznych narodu.

Wiek Średni Polski, sięgające daleko w głąb „nowożytnej“ Rzeczypospolitej, to wieki zacieklej walki politycznej z Niemczyzną o własne istnienie: to epoka zmagania się dwu przeciwnych sobie, a sąsiadujących ze sobą, t y p ó w r o z w o j u.

Świadectwa o epoce tej, zwłaszcza o czasach jej najdawniejszych, są przeważnie — niemieckie. W żadnym, zaiste, sądzie przysięgłych świadectwa takie nie mogłyby mieć decydującego znaczenia.

Jak dotąd, w braku pozytywnych dowodów innych, obowiązują one jednak Trybunał historii, oburzając jednocześnie a wielokrotnie zdrowy rozsądek.

Wszak gdyby nawet świadectwa takie były zawsze a bezwzględnie rzeczowo ściśle prawdziwe, to i tak jeszcze odpowiadająca

w danym przypadku poczuciu sprawiedliwości — hermeneutyka historyczna domagaćby się powinna głębszej oceny oskarżonego na podstawie dostępcnej badaniu całości jego żywota, a całością taką jest duch dziejów naszych, trwający w poczuciu narodu i przedstawicieli pojmującego go świata.

---